

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

październik–grudzień 2019 • Nr 4 (139) • Kolportaż darmowy



25 LAT
MOZAIKI
BERDYCZOWSKIEJ



Strona Internetowa:
Mozberd.com.ua

25. ROCZNICA „MOZAIKI BERDYCZOWSKIEJ”

W Wigilię Bożego Narodzenia 2019 roku minęło 25 lat od dnia, kiedy po raz pierwszy w Berdyczowie na Ukrainie centralnej ukazała się polskojęzyczna, lokalna gazetka „Mozaika Berdyczowska”.

Pismo miało tylko cztery strony i było robione przez trzy osoby: warszawskiego dziennikarza „Rzeczpospolitej” Piotra Kościńskiego, nauczycielkę języka polskiego z berdyczowskiej szkoły nr 3 Larysę Wermińską i dyrektora tejże szkoły, zmarłego w 2003 roku Feliksa Paszkowskiego (pierwszy redaktor naczelny).

Po raz pierwszy „Mozaika” ukazała się jako dodatek do miejskiej gazety „Земля Бердичівська”. Miał to być kwartalnik. Nie spodziewaliśmy się wtedy, że „Mozaika” może urosnąć do dwudziestostroonicowego pisma wychodzącego w nakładzie tysiąca egzemplarzy, które będzie się ukazywało co dwa miesiące.

Mówiąc szczerze, nie mieliśmy wielkich nadziei na rozwój pisma, bo sytuacja w kraju wyglądała fatalnie. Na ruinach byłego Związku Sowieckiego powstało nowe państwo – Ukraina, którego obywatele znaleźli się w bardzo skomplikowanej sytuacji życiowej. Twórcy gazety przez cały czas walczyli z trudnościami. Trzeba było szukać funduszy na papier i druk, zbierać materiały, poprawiać teksty, łamać gazetę – i to wszystko całkowicie społecznie. Musieliśmy wielu rzeczy się nauczyć, zwłaszcza pracy z komputerem. Na początku „Mozaika” była robiona w Berdyczowie i w Warszawie – w redakcji „Rzeczpospolitej”, za zgodą jej ówczesnego redaktora naczelnego Dariusza Fikusa. To tam odbywał się skład i łamanie naszego pisma, prowadzone przez Krzysztofa Ziewca. A Piotr Kościński poszukiwał środków i sponsorów.

My zaś tutaj, w Berdyczowie, zbieraliśmy materiały, pisaliśmy sami i zachęcaliśmy do pisania innych. Gazetka od razu spodobała się miejscowym Polakom. Szczycili się, że już mogą bez obawy

czytać polskojęzyczne pismo, wydawane w ich mieście. W owych czasach na Ukrainie ukazywały się tylko dwa tytuły w języku polskim: „Dziennik Kijowski” i „Gazeta Lwowska” (wbrew nazwom, żadne z nich nie było dziennikiem – wychodziły co 2 tygodnie lub rzadziej). Nasze stało się trzecim periodykiem wydawanym w języku polskim na Ukrainie.

Pierwszy numer „Mozaiki Berdyczowskiej” był nieduży i niepozorny. Zamieszczone w nim artykuły informowały o działalności berdyczowskiego oddziału Związku Polaków na Ukrainie, alarmowały o niszczeniu polskich grobów na miejscowym cmentarzu, mówiły o Bożym Narodzeniu. W miarę upływu czasu „Mozaika Berdyczowska” stała się świadectwem i kroniką polskiego odrodzenia w Berdyczowie.

Dzisiaj, czytając stare numery, można znaleźć wiele interesujących informacji o naszym mieście, ludziach, którzy już odeszli, wydarzeniach, które miały miejsce w Berdyczowie i rejonie berdyczowskim. Cofając się w 25-letnią przeszłość, można zobaczyć, jak dużo się zmieniło. Od ćwierćwiecza pismo wciąż ewoluuje. Pojawiają się nowe rubryki, w artykułach są podejmowane coraz to inne tematy. Nadal poszukujemy nowych autorów i publikujemy materiały, które opowiadają o przeszłości i teraźniejszości Polaków mieszkających w Polsce i innych zakątkach świata, zwłaszcza na Ukrainie.

Jedno pozostaje niezmiennie: wszystko to robione jest w sposób całkowicie społeczny. Redakcja nie ma ani jednego pracownika, nie płaci autorom honorariów, ma małe biuro w jednej z berdyczowskich szkół. A w sytuacji gdy mieszkańcy Berdyczowa nie zarabiają wiele (lepiej powiedzieć inaczej: zarabiają



mało), bardzo trudno jest angażować się w ten właśnie sposób.

Środki, które otrzymywaliśmy z Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, wystarczały przede wszystkim na papier i druk. Kłopot pojawiał się, gdy – aby napisać artykuł – trzeba było wyjechać choćby do podberdyczowskiej wsi. W 2013 roku nasza redakcja, jak i inne media polskojęzyczne na Ukrainie, miała poważne kłopoty z dofinansowaniem. Niestety, już nie wspiera nas Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie”. Ale od roku 2013 „Mozaiką Berdyczowską” zaopiekowała się Fundacja Wolność i Demokracja i dzięki tej instytucji udało nam się wydać zaległe numery i gazeta trwa nadal.

Nasza gazetka jest rozdawana pod berdyczowskimi kościołami, rozwożona po różnych miejscowościach obwodu żytomierskiego i nie tylko. Mamy wielu stałych czytelników. Czas biegnie szybko. Uczniowie, którzy 24 grudnia 1994 chodzili do berdyczowskiej szkoły nr 3, w której mieścił się lokal redakcji, już dawno opuścili jej mury i są dorosłymi ludźmi, mają swoje własne rodziny.

Odszedł od nas współtwórca „Mozaiki” Feliks Paszkowski i kilku jej stałych współpracowników. A my myślimy o kolejnym dwudziestopięcioleciu, pragnąc, by „Mozaika Berdyczowska” uzyskała trwalsze podstawy istnienia, by ci, którzy ją zakładali, znaleźli następców.

Larysa Wermińska, redaktor naczelna „Mozaiki Berdyczowskiej”

„WSZYSTKO DLA MOJEJ MATKI” – PREMIERA FILMU

17 grudnia w Warszawie, w Cinema City – Sadyba, odbyła się oficjalna premiera filmu „Wszystko dla mojej matki”. Obraz Małgorzaty Imielskiej jest debiutem fabularnym tej cenionej dokumentalistki.

Historia nastoletniej Oli to przejmująca i bardzo prawdziwa historia z życia codziennego o bliskości, empatii i o tym, jak każdy z nas potrzebuje drugiego człowieka. W rolach głównych wystąpiły Zofia Domalik i Maria Sobocińska. Autorem zdjęć kręconych na Warmii i Mazurach jest pochodzący z Olsztyna Tomasz Namiuk, który współpracował m.in. z Agnieszką Holland przy najnowszym obrazie wybitnej reżyserki „Obywatel Jones”. Muzykę skomponował Włodek Pawlik. Producentami filmu są Wojciech Kabarowski z NAIMA FILM i Jerzy Kapuściński, dyrektor artystyczny Studia Munka SFP.

Film dostał wyróżnienie podczas Forum Kina Europejskiego „Cinergia” w Łodzi. Nominowany był także do nagrody na takich festiwalach jak Cottbus Film Festival, Bardzo Fajny Festiwal w Pradze czy Dhaka International Film Festival.



WYBORY PARLAMENTARNE 2019 WYGRAŁO PRAWO I SPRAWIEDLIWOŚĆ

Zarządzone przez Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej wybory do Sejmu i Senatu odbyły się 13 października. Jak podała Państwowa Komisja Wyborcza na podstawie danych ze wszystkich obwodowych komisji wyborczych, PiS uzyskało w nich 43,59 proc. głosów, Koalicja Obywatelska – 27,40 proc., SLD – 12,56 proc., PSL – 8,55 proc., a Konfederacja – 6,81 proc. Oznacza to,

że w nowym Sejmie PiS objęło 235 mandatów, KO – 134, SLD – 49, PSL – 30, Konfederacja – 11, Mniejszość Niemiecka – 1. W Senacie PiS zdobyło 48 mandatów, KO – 43, PSL – 3, SLD – 2, kandydaci startujący z własnych komitetów wyborczych – 3.

Frekwencja wyniosła 61,74 proc.



POLKA ZDOBYWCZYNIĄ LITERACKIEGO NOBLA

Olga Tokarczuk, pisarka, eseistka, autorka scenariuszy i poetka, z wykształcenia psycholożka, laureatka wielu prestiżowych nagród literackich, została uhonorowana przez Szwedzką Akademię Nagrodą Nobla w dziedzinie literatury za rok 2018. Członkowie Akademii dostrzegli jej „narracyjną wyobraźnię, która z encyklopedyczną pasją reprezentuje przekraczanie granic jako formę życia”.

Pisarka jest piątą laureatką tej najważniejszej dla pisarzy i poetów nagrody z Polski i drugą kobietą. Wcześniej literackiego Nobla otrzymali: Henryk Sienkiewicz (1905), Władysław Stanisław Reymont (1924), Czesław Miłosz (1980) i Wisława Szymborska (1996).

Olga Tokarczuk jest dziś najpopularniejszą polską pisarką, autorką 18 tytułów, m.in. „Podróży ludzi Księgi”, „Biegunów”, „Ksiąg Jakubowych”. Należy do najczęściej tłumaczonych pisarzy z Polski. Do października tego roku ukazały się 193 tłumaczenia jej książek w 37 językach.

Tokarczuk swoją nagrodę zadeklowała rodakom.

BETLEJEMSKIE ŚWIATŁO POKOJU

W PAŁACU PREZYDENCKIM

18 grudnia prezydent Andrzej Duda wraz z Małżonką otrzymali od harcerzy ze Związku Harcerstwa Polskiego Betlejemskie Światło Pokoju. W uroczystości w Pałacu Prezydenckim wzięli udział również członkowie innych organizacji harcerskich i skautowych, w tym harcerze z Litwy i Londynu.

Hasłem tegorocznego Betlejemskiego Światła Pokoju jest „Światło, które daje moc”, nawiązujące do słów Jana Pawła II wypowiedzianych na krakowskich Błoniach w 1979 roku – To światło daje moc. O tej mocy najlepiej wiedzą harcerze i żeglarze, którym światło gorejące gdzieś w ciemności przynosi nadzieję, siłę i wiarę w wytrwanie – mówił prezydent do harcerzy.

Przedstawiciele ZHP odebrali światło z rąk skautów słowackich na Krzeptówkach w Zakopanem 15 grudnia. Stamtąd rozpoczęło swoją wędrówkę po Polsce. Harcerze rozwożą je już po raz 29.

Betlejemskie Światło Pokoju po raz pierwszy zorganizowano w 1986 r roku w Austrii. Rok później patronat nad akcją objęli skauci austriaccy. Co roku chłopiec lub dziewczynka odbierają światło z Groty Narodzenia Pańskiego w Betlejem. Później trafia ono do Wiednia, skąd uroczystie jest przekazywane mieszkańcom miasta i przedstawicielom organizacji skautowych z wielu krajów europejskich.



OTWARCIE ALEI PAMIĘCI

1 listopada w obecności licznej grupy Polaków dokonano uroczystego przecięcia biało-czerwonej wstęgi i otwarcia kolejnej Alei Pamięci na polskim cmentarzu w Berdyczowie.

Aleja wykonana z kostki brukowej prowadzi do grobu księdza kanonika Józefa Kozińskiego, berdyczowskiego proboszcza, więźnia sowieckich łagrow. Uroczystego otwarcia dokonali: ks. proboszcz Roman Sawicki i ks. wikariusz Sergiusz Serebrowski z kościoła św. Barbary, przeor klasztoru karmelitów o. Rafał Myszkowski OCD, a także inicjator i organizator tego przedsięwzięcia, prezes „Polskiego Radia Berdyczów” dr Jerzy Sokalski.



PSYCHOLOGOWY Z BERDYCZOWA SĄ SZKOLENI W POLSCE

Dwóch psychologów z Berdyczowskiego Obwodowego Szpitala Weteranów Wojny rozpoczęło naukę w Wojskowym Szpitalu Uzdrawisko-Rehabilitacyjnym w Łądku-Zdroju zgodnie ze standardami UE i NATO. Szkolenie jest finansowane przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej. Pomoc psychologiczna żołnierzom, którzy brali udział w działaniach wojennych i nie radzą sobie z powrotem do życia cywilnego, jest bardzo potrzebna.

W 2019 roku w berdyczowskim szpitalu wojskowym leczono ponad 1500 uczestników wojny na Donbasie.

„Amerykańskie i izraelskie doświadczenia przystosowane do słowiańskiej mentalności stworzyły skuteczny model pomocy psychologicznej dla weteranów. Centrum rehabilitacji wojskowej w Łądku-Zdroju jest najlepszym tego typu szpitalem w Polsce, który działa zgodnie ze standardami NATO” – powiedział konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciański.

SZTUKA WOJSKOWA

Troje żołnierzy z Berdyczowa zwyciężyło w konkursie fotograficznym o nagrodę Dowództwa Operacyjnego „Północ”, we wszystkich kategoriach tematycznych.

W konkursie wzięło udział 36 autorów, którzy nadesłali ponad 200 zdjęć: portrety, sceny walk jednostek wojskowych, sceny ćwiczeń na poligonach. Nagrodzeni berdyczowianie to żołnierze 26 Brygady Artylerii, nazwanej na cześć generała Romana Daszkiewicza: Oleg Kałasznikow, Władysław Łesik i Helena Rial.

MISTRZOWIE ŚWIATA Z BERDYCZOWA

W dniach 2-3 listopada w Kijowie, na Stadionie Olimpijskim „Hall of Champions”, odbyły się Mistrzostwa Świata w Trójboju Siłowym WPRO.

W zawodach wzięło udział ponad 100 najlepszych sportowców z Ukrainy, Węgier, Białorusi i Kazachstanu. Berdyczów reprezentowali dwaj zawodnicy: Nikołaj Samonow i Jarosław Gryszczuk. Obydwaj zdobyli pierwsze miejsca w swoich kategoriach.

PIELGRZYMKA NAUCZYCIELI KATOLICKICH DO MATKI BOŻEJ BERDYCZOWSKIEJ

23 listopada nauczyciele i wychowawcy z Żytomierza, Humania, Charkowa, Lubara i Kijowa przybyli do Ogólnoukraińskiego Sanktuarium Matki Bożej Szkaplerznej z tradycyjną pielgrzymką. Na miejscu pątnicy zostali powitani przez organizatorów: ks. Waldemara Pawelca i kustosa berdyczowskiego sanktuarium o. Rafała Myszkowskiego. Główną częścią pielgrzymki była msza święta, którą prowadził biskup diecezji kijowsko-żytomierskiej Witalij Krywicki wraz z przybyłymi kapłanami.

UKRAINA BYŁA NAJBOGATSZYM W ZBOŻE KRAJEM ŚWIATA

Co roku, w czwartą sobotę listopada, Ukraina obchodzi Dzień Pamięci Ofiar Wielkiego Głodu i Represji Politycznych. W tym roku przypadł on 23 listopada. Tego dnia wspomniani są ludzie, którzy zmarli w



wyniku sztucznie wywołanej klęski głodu w latach 1932–1933.

Pamięć o tej tragedii nie zanikła również w Berdyczowie. Jak co roku, miasto oddało hołd ofiarom Hołodomoru. Przy pomniku Matki Ukrainki zebrali się licznie mieszkańcy, by zapalić znicze i wspomnieć rocznicę tej strasznej tragedii.

Hołodomor to jedna z najbardziej okrutnych zbrodni XX wieku. W jej wyniku na Ukrainie, nazywanej „spichlerzem Europy”, z głodu umarły trzy miliony ludzi. W najbogatszym w zboże regionie chłopi nie mieli co jeść, bo bolszewicy odebrali im całą żywność.

BIEG DLA JANA

1 grudnia w Berdyczowie odbył się bieg charytatywny „Біжу за життя Яна” (Biegnę dla życia Jana) na rzecz małego berdyczowianina Jana Niszczenki. Chłopiec ma raka oka i jest leczony w klinice w Szwajcarii. Pieniądze zebrane podczas biegu zostaną przeznaczone na jego terapię.



Organizatorami akcji była założona przez matkę dziecka fundacja Дотик Добра (Dotyk Dobra) przy wsparciu klubu rodziny trenerów Julii i Wacława Oliszewskich Family Run Club.

W biegu na 600 metrów wystartowało ponad 200 osób. Każdy uczestnik przekazał darowiznę. W wyniku akcji zebrano ponad 1000 franków.

Opracował Denis Ogorodnijczuk

Foto: Łarysa Werwińska



JERZY SOKALSKI – ZASŁUŻONY DLA KULTURY POLSKIEJ

Odnaka honorowa Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej „Zasłużony dla Kultury Polskiej” została przyznana prezesowi Polskiego Radia Berdyczów dr. Jerzemu Sokalskiemu.

Już od 30 lat Jerzy Sokalski zajmuje się odradzeniem polskości na Żytomierszczyźnie. Jako dziennikarz jeszcze w czasach sowieckich z pozytywnym skutkiem walczył piórem o zwrot kościołów rzymskokatolickich wiernym w Berdyczowie i w innych miejscowościach na Ukrainie, narażając się przy tym na prześladowania ze strony władz.

Czterokrotnie wybierano go na radnego miasta Berdyczowa. Wśród mieszkańców cieszy się opinią człowieka o niepospolitych umiejętnościach, troskliwie opiekującego się Polakami, okazującego zrozumienie i życzliwość. Ma autorytet jako lider środowiska polskiego.

Obecnie dr Jerzy Sokalski jest radnym miasta oraz redaktorem naczelnym i prezesem stowarzyszenia Polskie Radio Berdyczów, które przygotowuje w dawnej kolebce polskości – Berdyczowie i regionie zamieszkiwanym przez wiele tysięcy Polaków, spragnionych żywego polskiego słowa, polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”, sprzyjającą upowszechnianiu się polskiej kultury na terenach Ukrainy, budowaniu dumy narodowej, kształtowaniu polskiej tożsamości.

W 2017 roku, ustanowionym przez Sejm RP rokiem Josepha Conrada-Korzeniowskiego, dzięki staraniom Jerzego Sokalskiego w Berdyczowie została odsłonięta tablica ku czci tego światowej sławy pisarza. Również Jerzy Sokalski przyczynił się do powstania na miejscowym polskim cmentarzu dwóch Alei Pamięci. To on wreszcie aktywizuje polską społeczność lokalną do działań na rzecz zachowania dziedzictwa kulturowego dla przyszłych pokoleń,

np. biorąc udział w akcji „Mogilę przadiada ocal od zapomnienia”.

W zeszłym roku powstał film dokumentalny autorstwa Jerzego Sokalskiego „Tajemnica Berdyczowskiej Bogurodzicy Kresowej”, w którym po raz pierwszy została przedstawiona bogata historia i ogromne znaczenie Berdyczowskiej Madonny. W tym roku Jerzy Sokalski nakręcił kolejny dokument zatytułowany „Wołania Polaków na Kresach”, opowiadający o represjach stalinowskich wobec Polaków na Żytomierszczyźnie w ramach tzw. operacji polskiej NKWD w latach 1937–1938. Film zdobył nagrody w prestiżowych konkursach międzynarodowych.

Jerzemu Sokalskiemu serdecznie gratulujemy odznaki Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego Rzeczypospolitej Polskiej „Zasłużony dla Kultury Polskiej” i życzymy mu dalszych sukcesów.

Daria Janczuk

MÓJ ESEJ

BERDYCZOWSKO- -KRESOWY

Trafił do mnie trzeci numer „Mozaiki Berdyczowskiej” z roku 2018. Ze wzruszeniem przeczytałam „Rozmowę z matką”. Ożyły wspomnienia z opowieści mojej mamy berdyczowianki. Główna bohaterka „Rozmowy z matką” Maria Tomaszewska to rodzona siostra mojej mamy, moja ukochana ciocia Mania.

W 1959 roku ciocia Mania odwiedziła nas w Polsce. Urzekła mnie piękną polszczyzną. Przez wiele lat korespondowałyśmy. Wujka Jana znałam tylko z opowiadań mamy, a potem cioci. A kiedy w 1977 roku z moją rodziną odwiedziłam Berdyczów, ciocia już nie żyła. Poznałam wtedy wujenkę Karolinę, bratową mojej mamy. Wuj Władysław Łosowski podzielił los wujka Jana w 1938 roku, tylko dlatego, że był Polakiem.

Moje korzenie w części są związane z Berdyczowem. Moja mama, Janina (ur. w 1900 r.), była piątym dzieckiem Anieli z d. Markowskiej i Adolfa Łosowskich. W zaborze rosyjskim edukacja polskich dzieci była ograniczona. Jako piąte dziecko w rodzinie polskiej nie miała szans na naukę w szkole. Wiedzę zdobywała w domu, a potem, pracując w fabryce, uzupełniała edukację. Starsze siostry: Michalina, Maria i Stanisława oraz brat Władysław mieli więcej szczęścia do zdobycia wiedzy i kwalifikacji zawodowych. I założyli rodziny.

W 1918 roku powstała Polska po ponadwiekowej niewoli. Stanisława jako żona wojskowego znalazła się w Wilnie. W 1923 roku Janeczka podjęła próbę przedostania się do Polski, właśnie do Wilna. Była to wyprawa nielegalna. Polska straż graniczna groziła jej zawróceniem na Ukrainę. Na usilną prośbę udało się połączyć telegraficznie ze szwagrem Dordzikiem w Wilnie i Janeczka ze łzami wzruszenia w oczach znalazła się w Polsce. Zamieszkała u siostry Stasi i jej męża. Podjęła pracę w pracowni krawieckiej. Epizod wileński

nie trwał długo, bo Dordzik, jako wojskowy, został z rodziną przeniesiony do Słonima. Janinka przeniosła się tam także. Tu z pracą było trudniej. Ale, dzielna i pracowita, znajdowała przy siostrze Stasi zajęcie – najpierw opiekowała się małym siostrzeńcem Bronkiem, a potem zarabiała krawiectwem.

Koszary słonimskie były miejscem szkolenia młodych żołnierzy, którzy na wezwanie Józefa Piłsudskiego stanęli do walki w wojnie polsko-bolszewickiej. Jednym z nich był Wacław Nejman, piłsudczyk, który m.in. walczył o Wilno. Wacław był Polakiem, patriotą. Pochodził z Gostynina. Jego ojciec, Władysław, zaangażowany był w ruch oporu w zaborze rosyjskim. Po jednej z nieudanych akcji został aresztowany i zesłany na Sybir (ok. 1907 r.). Już nie wrócił. Wkrótce zmarła matka Wacława. Osieroconą czwórką dzieci zaopiekowała się ciotka, siostra matki. Kiedy Wacław dorósł, zgłosił się do wojska na apel Józefa Piłsudskiego. Po wojnie polsko-bolszewickiej znalazł się w słonimskich koszarach. Dzięki Stasi Dordzikowej poznał pannę Janinę Łosowską, którą poślubił w 1929 roku. Dwoje sierot startowało bez żadnego majątku. Wacław zrezygnował z wojska i podjął pracę jako urzędnik państwowy. W wynajętym domku przy ulicy Podgórznej przyszły na świat dzieci: Wanda, Zdzisław i Irene. Młoda rodzina rozpoczęła budowę murowanego domu przy nieodległej ulicy. Już zostały wylane fundamenty i zebrane materiały do dalszych prac, gdy nastąpił tragiczny wrzesień 1939 roku.

Wacław wraz z innymi pracownikami z archiwum urzędu udali się na zachód, uciekając przed Sowietami, którzy polskich urzędników likwidowali (jak w Berdyczowie moich wujów Jana i Władysława). Janeczka znowu musiała zacząć zarabiać na utrzymanie rodziny. Pracowała jako intendentka w szpitalu.

W czerwcu 1941 roku Słonim znalazł się pod okupacją niemiecką. Znowu niepewny los. Wacław dostał się do niewoli niemieckiej. Niemcy skierowali jeńców do pracy przy trasie wiodącej do Mińska Litewskiego. Wacław uciekł stamtąd i jakiś czas ukrywał się u kolegi na Białostocczyźnie. Do rodziny dotarł w 1942 roku.

W Słoniem, jak w całej okupowanej Polsce, zaczęły się prześladowania



Stanisława Dordzikowa
z d. Łosowska

**Panna Janina Łosowska,
Słonim, 1927 rok**



ludności żydowskiego pochodzenia. A wokół było sporo takich osób. Mieszkali też Tatarzy osiadli tu od wieków i spolonizowani. W czasie pokoju wzajemne relacje były przyjazne. Dzieci bawiły się razem, starsi sobie pomagali.

Wiosną 1941 roku w polskich parafiach dzieci przygotowały się do Pierwszej Komunii Świętej. W Słonimie katechezę prowadził ks. Adam Sztark SJ. Z powodu niemieckiej napaści w czerwcu 1941 roku odwołano te przygotowania na dalszy (niepewny) czas. Dopiero 2 sierpnia 1942 roku bardzo liczna grupa dzieci, po indywidualnych przygotowaniach w domach, mogła przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej. Pomagały w tym siostry niepokalanki. Uroczystość odbyła się w kościele panieńskim przy klasztorze sióstr. Mój brat Zdzisław był jednym z uczestników tej uroczystości. Zachowało się pamiątkowe zdjęcie. Ksiądz Adam, siostry Marta i Kazimiera (przełożona) Wołowskie oraz Ewa i Bogumiła (lekarka) Noiszewskie ratowali dzieci żydowskie. Przypłacili to śmiercią męczeńską na Górze Pietralewickiej w grudniu 1942 roku.

Moja mama Janeczka też ratowała Żydów, ukrywała ich w szopie i w piwnicy i jak mogła podrzucała jedzenie do utworzonego przez Niemców getta. Jeden z naszych białoruskich sąsiadów doniósł do gestapo, że u Nejmanów ukrywają się Żydzi. Podejrzewano, że może i my jesteśmy pochodzenia żydowskiego. Całą rodzinę wezwano na przesłuchanie. Zawieziono nas do Mińska i postawiono przed komisją. Tam stwierdzono, że jesteśmy Polakami. Skierowano nas

na zachód, na roboty do Niemiec. Po pobycie w kilku obozach przejściowych trafiliśmy do wsi niedaleko Torunia, obecnie noszącej nazwę Wymysłowo (gmina Łubianka). W 1944 roku aresztowano mojego ojca, podejrzewając go o udział w powstaniu warszawskim, ponieważ pochodził z centralnej Polski. Z więzienia wyszedł krótko przed końcem wojny. Po wojnie nasza rodzina osiedliła się w Złotowie koło Piły. Ojciec podjął pracę urzędnika w urzędzie skarbowym. Mama zajmowała się domem. Rodzice zakupili jednorodzinny dom ponemiecki (od państwa polskiego) i tam doczekali sędziwych lat.

Po latach dowiedzieliśmy się, że dwaj synowie Marii i Jana Tomaszewskich wyzwalali tereny, na których mieszkaliśmy po wojnie. Wacław uczestniczył w walkach o Wał Pomorski i Krajnę, gdzie leży Złotów, a Wiktor przeszedł szlak bojowy przez Wielkopolskę aż do Drezna.

W 1957 roku mama Janinka odwiedziła Berdyczów. Spotkała się tam z kochaną rodziną, za którą bardzo tęskniła. Żyła jeszcze wtedy najstarsza siostra Michalina i jej mąż Ludwik, ukochana Maria i bratowa Karolina oraz ich dzieci i wnuki. Nie zobaczyła siostry Helenki, bo ta zmarła w czasie wojny. A Stasia zginęła, kiedy już nadchodziła wolność. W trudnym czasie bardzo nam pomagała. Zachowałam o niej wdzięczną pamięć.

Pamięć jeszcze mi służy (minęło 80 lat). Dla uczennicy Władysławy Pawłowicz (imię zapewne ma po swojej prababci Tomaszewskiej, którą poznałam i serdecznie wspominam) jestem cioteczną prababcią. W ubiegłym roku przez Internet mogłam zobaczyć babcię i dziadka Władzi – Walę i Edwarda Michalewiczów. Wspominaliśmy ich pobyt w Polsce sprzed około 40 lat: w Bydgoszczy, Toruniu i Inowrocławiu, gdzie w kościele garnizonowym znajduje się wierna kopia obrazu Matki Boskiej Berdyczowskiej w rokokowej ramie.

Zapraszam serdecznie Władzię Pawłowicz i jej Rodziców w odwiedziny do Bydgoszczy, zapraszam krewnych i przyjaciół zainteresowanych Polską na opowieści, nie tylko rodzinne.

Irena Nejman-Miś

GALERIA STARYCH ZDJEŃ

Na zdjęciu z 12 czerwca 1912 roku jest ciotka mojej babci Marianna (Maria) Orłowska, córka Antoniego i Antoniny (z Barskich, Bajerskich?) Orłowskich. Jej ojciec był organistą. Pracował w parafiach w Starej Sienawie i Berdyczowie. Marianna urodziła się 17 września 1886 roku w Krasnopolu, na południe od Januszpola, na Podolu. Miała liczne rodzeństwo. W wieku 15 lat została oddana na wychowanie do bogatej ziemiańskiej rodziny. Tam później służyła jako panna do towarzystwa hrabiny Berty (nazwisko nieznane). Wyszła za mąż za Karola Rzeczkowskiego. Miała z nim dwoje dzieci: córkę Alicję i syna Przemysława. Syn został aresztowany przez NKWD i zginął w stalinowskich łagrach. Marianna mieszkała w Berdyczowie. Przez długie lata załatwiała formalności, żeby spotkać się z córką, która podczas wojny wyjechała z Berdyczowa i osiedliła się w Gliwicach (Polska). Nigdy nie podjęła żadnej oficjalnej pracy, by nie wspierać władzy sowieckiej. W końcu w 1957 roku władze pozwoliły jej spotkać się z córką. Pojechała do Gliwic i tam pozostała do śmierci. Zmarła 1 kwietnia 1970 roku.

Marianna zawsze jest mile wspomniana przez swoich krewnych, którzy pozostali na Ukrainie. W miarę swoich możliwości pomagała rodzinie. Była wykształcona. Dbła o zachowanie polskich zwyczajów i tradycji wśród licznej rodziny. W domu miała sporą bibliotekę.

Zdjęcie jest własnością Wiktora Skawińskiego, jej wnuka z Gliwic.

Larysa Werwińska



ZJAZD DZIENNIKARZY POLSKICH ZE WSCHODU



26 listopada w Senacie RP odbył się VI Zjazd Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Celem organizacji jest działalność na rzecz rozwoju polskich gazet, radia, TV, portali za wschodnią granicą Polski, a także reprezentowanie ich interesów wobec instytucji polskich i krajów, w których działają.

Doroczne spotkania dziennikarzy reprezentujących większość polskich redakcji działających w krajach dawnego ZSRS odbywają się w Warszawie, a współorganizatorami są Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” i Fundacja Wolność i Demokracja.

– Wasza praca dla integralności Polaków i Polonii jest niemal bezcenna – zaznaczył podczas otwarcia zjazdu marszałek Senatu Tomasz Grodzki, który również zapewnił, że izba wyższa parlamentu RP nadal będzie mocno wspierała działania Polaków poza granicami kraju.

W zjeździe uczestniczyli przedstawiciele redakcji z Białorusi, Czech, Kazachstanu, Kirgistanu, Litwy, Łotwy, Mołdawii, Rosji, Ukrainy i Węgier.

Zdaniem Michała Kamińskiego, wice-marszałka Senatu, jednym z fenomenów polskości jest utrzymanie żywiołu polskiego na Wschodzie wobec niewyobrażalnej presji rusyfikacyjnej. Podkreślił też zasługę działających tam mediów polskich w utrzymaniu łączności z duchem narodu polskiego.

– Jesteście państwo elitą elit i to właśnie dzięki istnieniu mediów, nawet tych

najmniejszych, nawet tych lokalnych, nawet tych realizowanych gdzieś niemalże na krańcu kresowego świata, wiemy, że są tam Polacy i wiemy, że istniejemy – powiedział Rafał Dzieciolowski, który reprezentował Fundację Wolność i Demokracja. – To jest wartość bezcenna i niebagatelna, której nie powinniśmy poświęcić na ołtarzu sprawnych, masowych, dobrze funkcjonujących, urzekających wszystkich i idących za głosem nowoczesności koncernów medialnych – podkreślił.

Z kolei Mikołaj Falkowski, prezes Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie”, w imieniu swojej organizacji, ale także polskich gazet, portali, programów radiowych i telewizyjnych funkcjonujących w krajach byłego Związku Radzieckiego złożył podziękowanie Senatowi za ich wsparcie. – Łączą nas nie tylko pieniądze przekazywane przez Senat, ale również wartości – zaznaczył.

O działalności polskich mediów w Kazachstanie opowiedział Oleg Czerwiński, a Elena Pumnea omówiła działalność mediów polskich w Mołdawii.

Członek Zarządu Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” Juliusz

Szymczak-Gałkowski dokonał podsumowania drugiej edycji akcji „Kto ty jesteś?”, promującej naukę języka polskiego wśród dzieci mających polskie korzenie.

Dziennikarka specjalizująca się w sprawach Europy Wschodniej Maria Przełomieć poprowadziła panel zatytułowany „Fakenews i dezinformacja. Charakterystyczne zjawiska. Możliwości przeciwdziałania – weryfikacja informacji w sieci”. W dyskusji uczestniczył m.in. redaktor naczelny „Kuriera Galicyjskiego” Mirosław Rowicki.

O nowych inicjatywach mediów polskich na Litwie i Ukrainie opowiedzieli Robert Mickiewicz z „Magazynu Kurier Wileński” i Eugeniusz Sało z „Kuriera Galicyjskiego”. Osobno omówiono sytuację językową poza granicami Polski.

Uczestnicy zjazdu dokonali wyboru nowych władz Federacji Mediów Polskich na Wschodzie. Nowym prezesem na najbliższą roczną kadencję został Jerzy Wójcicki, redaktor naczelny „Słowa Polskiego” z Winnicy. Do Federacji przyjęto też nowych członków z Ukrainy, Mołdawii i Rosji.

Konstanty Czawaga

10 LAT Z „MONITOREM WOŁYŃSKIM”

Do stolicy Wołynia, Łucka, 10 października przybyli przedstawiciele mediów polonijnych z Ukrainy, Białorusi i Litwy, by wziąć udział w zjeździe zorganizowanym przez Fundację Wolność i Demokracja. Jego program obejmował warsztaty, zajęcia szkoleniowe i debaty dla dziennikarzy. Jednak głównym powodem spotkania były uroczyste obchody 10-lecia gazety „Monitor Wołyński”.

Swój jubileusz „Monitor” świętował 11–13 października. W wydarzeniu uczestniczyli goście honorowi: minister w Kancelarii Prezydenta RP Adam Kwiatkowski, ambasador Polski na Ukrainie Bartosz Cichocki, konsul generalny RP w Łucku Wiesław Marian Mazur oraz przedstawiciele władz ukraińskich. Redaktor naczelny „Monitora Wołyńskiego” Walenty Wakoluk i jego zastępca Natalia Denysiuk zostali odznaczeni Złotymi Krzyżami Zasługi, przyznanymi przez prezydenta Andrzeja Dudę „za zasługi w działalności na rzecz środowiska polonijnego oraz za popularyzację polskiej kultury i historii”.

W trakcie zjazdu dziennikarze i działacze polonijni z Ukrainy, Białorusi i Litwy zwiedzali miejsca pamięci związane z historią polską i ukraińską. Na cmentarzu legionistów polskich w Kowlu i w byłym łuckim więzieniu NKWD, gdzie znajdują się masowe groby ofiar represji stalinowskich, złożyli wieńce. W intencji Polaków poległych na polach walki za wolność ojczyzny została odprawiona msza święta w kościele św. Anny w Kowlu.

Pierwszy numer „Monitora Wołyńskiego” ukazał się 16 lipca 2009 roku w Łucku i tam jest wydawany do dziś w nakładzie 3–5 tys. egzemplarzy. Jego inicjatorem był redaktor Walenty Wakoluk. Dwutygodnik tworzą działacze środowisk polskich, historycy, krajoznawcy, nauczyciele poloniści. Jest polskim głosem na aktualne tematy ważne dla mieszkańców Wołynia, a jego dwujęzyczność służy lepszej komunikacji między Polakami i Ukraińcami.

Opracowanie Ernesta Śliwińska





ŚWIĘTOWANIE NIEPODLEGŁOŚCI W WINNICY

Uroczystości z okazji 101. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości zorganizował Konsulat Generalny RP w Winnicy. 9 listopada delegacja polskiego korpusu dyplomatycznego oraz członkowie organizacji polskich z winnickiego okręgu konsularnego złożyli kwiaty pod tablicą upamiętniającą Józefa Piłsudskiego. Potem wszyscy przenieśli się do filharmonii, gdzie odbył się uroczysty koncert. Po odśpiewaniu hymnów narodowych Polski i Ukrainy przez chór Cantica Anima z Baru obecnych przywitał konsul generalny RP w Winnicy Damian Ciarciński oraz zastępca ambasadora RP na Ukrainie Michał Giergoń. Zasłużeni działacze polskich organizacji odebrali Srebrne Krzyże Zasługi przyznane przez Prezydenta RP oraz odznaczenia Zasłużony dla Kultury Polskiej przyznane przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Następnie zgromadzeni wysłuchali koncertu muzyki kameralnej Stowarzyszenia Polskich Muzyków Kameralistów z Krakowa.

Goście uroczystości odwiedzili też Stoisko Niepodległościowe, zorganizowane przez Centrum Rozwoju i Partnerstwa „Polonia” oraz KG RP w Winnicy, gdzie najmłodsi brali udział w grach edukacyjnych, dorośli zaś wspólnie śpiewali polskie pieśni patriotyczne.

Iza Rozdolska

POMOC DLA PANA WILUSIA

Schorowany mężczyzna, poruszający się na wózku inwalidzkim i żyjący w niezwykle trudnych warunkach otrzymał od czytelniczki „Mozaiki Berdyczowskiej” z Polski paczkę żywnościową.

Jak pamiętają nasi czytelnicy, w „Mozaice Berdyczowskiej” nr 3 (122) z lipca-września 2015 roku ukazał się artykuł Jerzego Sokalskiego zatytułowany „Najgorliwszy ministrant Kresów”, poświęcony berdyczowianinowi Wilusowi Masłowskiemu.

Przypomnijmy, że Wiluś Masłowski to prawdziwa legenda życia Kościoła katolickiego w okrutnych latach sowieckich prześladowań. Gorliwy katolik, Polak z krwi i kości, mówiący i śpiewający wyłącznie po polsku. Przygotowywał ołtarz do mszy, usługiwał, prowadził katechezy. Mimo zagrożenia więzieniem uczył dzieci religii, robił świece. Cztery lata studiował w słynnym ryskim seminarium duchownym. Wstąpił tam po służbie wojskowej. Ale z powodu dolegliwości zdrowotnych musiał przerwać naukę, opuścić Łotwę i wrócić do Berdyczowa.

Pamiętając historie niektórych świętych, ich życie w ubóstwie i modlitwie, śmiało możemy powiedzieć, że Wiluś Masłowski też żyje w świętości. Obecnie

mieszka na krańcu Berdyczowa, w dzielnicy zwanej Kornilówka, między lasem a polem w pochylonej chatce. W domu oprócz światła i gazu nie ma żadnych wygód, zamiast umywalki stoi wiadro z wodą. Pan Wiluś potrzebuje pomocy i opieki, bo trudno mu się przemieszczać, porusza się na wózku inwalidzkim. W zeszłym roku z powodu cukrzycy amputowano mu nogę. Jego emerytura jest bardzo niska i nie wystarcza mu na wyżywienie i leki.

Artykuł wzruszył serca wielu czytelników, w tym w Polsce. Po jego lekturze pomoc panu Masłowskiemu zdecydowała się okazać nasza czytelniczka z Polski, z Sulejowa, Marta Kozłowska i przysłała paczkę żywnościową.

Serdecznie dziękujemy w imieniu Wilusia Masłowskiego!

Jerzy Sokalski

PRZYSTANEK HISTORIA IPN W ŻYTOMIERZU

30 listopada odbyły się zajęcia edukacyjne Instytutu Pamięci Narodowej. Udział w nich wzięli uczniowie Polskiej Szkoły Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego. Podczas zajęć zostały wykorzystane materiały dydaktyczne związane z dążeniami Polaków do odzyskania przez Polskę niepodległości, gry oraz filmy. Zorganizowano też zabawy i konkursy. Magdalena Śmigiełska zaangażowała uczniów do pracy twórczej. Młodzież otrzymała nagrody i zadowolenie!

Delegacja z lubelskiego oddziału IPN z dyrektorem Marcinem Krzysztofikiem na czele odwiedziła również Centrum Polskie, siedzibę Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie.

Przystanek Historia w Żytomierzu został zainaugurowany przez prezesa IPN, dr. Jarosława Szarka 24 listopada 2018 roku. Przystanek działa przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie, a opiekę nad nim sprawuje lubelski oddział IPN. Odbywają się w nim spotkania z historykami, wystawy historyczne, szkolenia dla nauczycieli i zajęcia edukacyjne dla młodzieży.

Wiktoria Laskowska-Szczur



MOJE PAMIĄTKI RODZINNE

Nazywam się Maksym Garkawy i mam 29 lat. Z zawodu jestem prawnikiem. Jestem Polakiem, a Polska to moja Ojczyzna. Mam wspianą polską rodzinę mieszkającą w Żytomierzu na Ukrainie. Moja żona Anna i 3-letnia córeczka Alicja są moim największym szczęściem i skarbem w życiu. W domu mówimy i modlimy się po polsku. Moja córeczka uczęszcza na zajęcia Polskiego Dziecięcego Teatru Lalek „ModernPol” działającego przy ŻOZPU pod kierownictwem Wiktorii Zubarewej, gdzie poznaje polską kulturę i tradycję.

Wielu z nas ma jakieś rodzinne pamiątki, które są przekazywane przez dziadków lub pradiadków swoim dzieciom i wnukom. Chciałbym też przekazać swojej córce to, co przekazała mi moja babcia Nela Bruj (Jefimowa), która była Polką.

Mam srebrny krzyżyk i metalowy wisiorek, które były najważniejszymi rzeczami dla mojej babci Neli. Babcia urodziła się 20 sierpnia 1932 roku we wsi Wielkie Niezgórze w rejonie berdyczowskim. Jej matka Krzysia Bruj razem z mężem Franciszkiem mieszkała i pracowała w kołchozie. Pradiadkowie prowadzili swoje gospodarstwo i mieli troje dzieci. Znam tylko imię mojej babci. Oboje byli Polakami. W 1938 roku mojego pradiadka Franciszka spotkał tragiczny los. Został zabrany przez żołnierzy sowieckich i wywieziony w nieznanym kierunku. Próbowałem dowiedzieć się, co się z nim stało. Chciałem przynajmniej wiedzieć, gdzie został pochowany. Zacząłem więc szukać i wkrótce znalazłem jego dane w Państwowym Archiwum Obwodu Żytomierskiego, w opracowaniu „Ofiary represji 1937–1938” (tom I). Mój pradiadek Bruj Franciszek, syn Stanisława, urodził się w 1891 roku i mieszkał we wsi Wielkie Niezgórze w powiecie berdyczowskim. Został aresztowany w maju 1938 roku.

Oskarżono go o aktywny udział w nieistniejącej Polskiej Organizacji Wojskowej. A mój pradiadek nawet nie umiał pisać! Zgodnie z decyzją trójki NKWD w Żytomierzu skazano go na śmierć 28 września 1938 roku, a wyrok wykonano 4 października tego samego roku.

To bardzo smutna historia i należy ją uszanować. Za jedno słowo „Polak” czy „Polka” w dokumentach można było zapłacić życiem. Jestem pewien, że są dziesiątki tysięcy ludzi, którzy mają podobną historię i szukają przyczyn zaginięcia swoich dziadków i pradiadków. Niestety, nie każdy odkryje prawdę.

Trzymam więc w ręku mały srebrny krzyżyk, który jest świadkiem ostatnich słów wypowiedzianych przez mojego pradiadka do swojej żony i dzieci. Babcia Nela szczegółowo opisała mi, w jaki sposób trafił w jej ręce. Miała wtedy 6 lat. Jednak pamiętała ten dzień, jak gdyby to było wczoraj. Ojciec Franciszek padł przed nią na kolana, przytulił ją mocno, a następnie zdjął krzyżyk z szyi i powiedział: „Bierz, moje dziecko, bierz go i nigdy nie zdejmuj z szyi tej pamiątki po mnie. Święty krzyżyk cię uchroni przed złem, uwierz mi i pamiętaj, kim jesteśmy. My jesteśmy Polakami, a więc jesteśmy niezniszczalnym narodem!”. Od tego czasu

moja babcia nigdy więcej nie widziała swojego ojca. Powiedziała, że biegła z matką przez całą wioskę za ojcem, którego otoczyli żołnierze, błagając, aby nie zabierali go, bo jest niewinny. Jednak ojca wywieźli w nieznanym kierunku.

Jeżeli chodzi o mnie, to ten półtoracentymetrowy krzyżyk został mi przekazany przez moją matkę Irenę przed śmiercią babci Neli zgodnie z jej życzeniem. Tak się złożyło, że w ostatnich chwilach życia mojej babci nie byłem obok niej, bo mieszkalem ze swoją rodziną w Żytomierzu, a ona była w Berdyczowie. Dokładnie pamiętam, że kiedy przyjechałem na pogrzeb babci, moja matka podała mi ten krzyżyk i powiedziała, że babcia w ostatnich chwilach życia poprosiła ją, aby mi go przekazała i aby zawsze był ze mną. Więc trzymam tę pamiątkę rodzinną w swoim domu, w pudełku, by pewnego dnia przekazać go swojej córce i opowiedzieć jej historię naszej polskiej rodziny.

Po śmierci mojej babci moja matka Irena przypadkiem znalazła również mały wisiorek, o którym moja babcia nigdy nie opowiadała i nigdy już nie opowie. Historia tej rodzinnej pamiątki na zawsze pozostanie nie tylko tajemnicą dla mnie, ale także dla wszystkich moich bliskich.

Pamiętajmy o naszych przodkach, którzy byli Polakami i przekazali nam to, co jest najcenniejsze, tzn. polską kulturę, tradycję i miłość do Ojczyzny. Oni nie wyrzekli się polskości i zapłacili za to najwyższą cenę. Każda pamiątka rodzinna zasługuje na szacunek, bo wywołuje wspomnienia dawnych lat.

Do napisania tego tekstu o swojej rodzinie i jej pamiątkach zachęciła mnie moja nauczycielka języka polskiego Wiktoria Zubarewa, za co jestem jej bardzo wdzięczny.



Maksym Garkawy



Przez podobnie przykre doświadczenia jak w Brahyłowie przeszedł, zwłaszcza w czasach sowieckich, cały Kościół rzymskokatolicki na Ukrainie. Przekonywałem się o tym jako konsul, odwiedzając poszczególne miejscowości, parafie i księży. Dość powiedzieć, że w erze bolszewizmu uległ on prawie całkowitej likwidacji. Pod koniec lat osiemdziesiątych, przed „religijną odwilżą”, na całej Ukrainie czynnych było tylko 20 kościołów i oficjalnie pełniło służbę jedynie ponad 15 księży.

Według danych opublikowanych przed pielgrzymką papieża Jana Pawła II na Ukrainę w czerwcu 2001 roku w państwie tym istniało już ok. 800 parafii, działało 38 klasztorów, czynnych było 670 kościołów i pracowało ponad 400 księży. Liczbę wyznawców szacowano na jeden milion. W wywiadzie dla gazety „Deń” bp Stanisław Szyrokoradiuk podał nawet, że praktykujących katolików jest około 1,5 miliona, czyli 3 proc. ogółu mieszkańców państwa ukraińskiego.

Pod względem liczby wyznawców Kościół katolicki plasuje się na Ukrainie na trzecim miejscu, po wyznawcach prawosławia i grekokatolikach. Ma to swą wymowę. Tym bardziej że prawosławie rozbite jest na trzy odłamy, a katolicy prezentują się jako konfesja zwarta i dobrze zorganizowana, osadzona na mocnym podłożu. Tym podłożem są wierni, którzy tworzą mocny fundament Kościoła. Są dla Kościoła opoką. To jest silna wzajemna więź.

Kościół odradzał się z niczego, na ruinach. Toteż po 1990 roku

parafianie i księża włożyli ogromny wysiłek w organizację i powołanie parafii oraz w odzyskiwanie, odbudowę i budowę świątyń. Jest przy tym dość znamienne, że w wyniku inicjatyw płynących od dołu niektóre parafie powstały miejscowościach, w których nigdy dotychczas nie istniały. Świadczy to o zaistniałych zmianach, ale i o rodzących się potrzebach.

Powszechną radość przyćmiewa jednak fakt, że ongiś odbierano kościoły pięknie utrzymane i bogato wyposażone, a zwrócono ogołocone ruiny. Bez żadnego odszkodowania i zadośćuczynienia. Ich ożywienie i przystosowanie do podstawowych funkcji sakralnych wymagało wielkiego poświęcenia księży i wiernych oraz sporych środków finansowych. A z pieniędzmi jest na Ukrainie kruczo. Z wdzięcznością pamięta się więc o tej pomocy, która nadeszła i nadchodzi od braci w wierze z Polski i z innych krajów świata. Tak zapewne będzie jeszcze przez długie lata.

Niestety, mimo jednoznacznych w wymowie dekretów prezydenta Ukrainy o zwrocie obiektów kościelnych niewykorzystywanych lub wykorzystywanych niezgodnie z przeznaczeniem, wiele kościołów (również cerkwi, synagog, meczetów, klasztorów itp.) nie zwrócono prawowitym użytkownikom, to jest gminom wyznaniowym. Nadal całkowicie lub częściowo niezgodnie z przeznaczeniem użytkowane są liczne kościoły katolickie. Dziesiątki, a niekiedy setki próśb, petycji i interwencji parafian z Humania, Czernihowa, Białej Cerkwi, Dniepra (dawniej Dniepropietrowska) i z wielu innych miejscowości, kierowanych do miejscowych władz, Gabinetu Ministrów, do prezydenta, nie odniosło skutku. Podobnie stało się w paru przypadkach z notami Ambasady RP i Konsulatów Generalnych RP na Ukrainie.

Jest przy tym niepokojące, że niektóre świątynie władze terenowe, zapewne za cichym przyzwoleniem góry, wpisały do

rejestru zabytków, które nie podlegają zwrotowi. I powinny pozostać w zasobach komunalnych i państwowych, bo... parafii nie stać na ich utrzymanie w dawnym architektonicznym kształcie i stylu. Tak jakby Kościół na całym świecie i przez wieki nie dowiódł, że o swe zabytkowe świątynie umie się nie tylko troszczyć, ale zapewnia im dobry i długi żywot. Czyżby więc nie poradził sobie z tym na Ukrainie? Jest to pytanie, rzecz jasna, retoryczne. Ukraina, która puka do bram Unii Europejskiej, musi sobie z tego zdawać sprawę.

Kościółowi katolickiemu na Ukrainie często stawia się zarzut, że jest on konfesją nie ukraińską, tylko polską czy łacińską. Istotnie, wśród księży i sióstr zakonnych przeważają przybysze z zewnątrz, spoza Ukrainy, głównie z Polski, ale także z Węgier, Słowacji, Irlandii. Ale przecież nie mogło i nie może być inaczej. W czasach komunistycznych żadnego seminarium duchownego na Ukrainie nie było, a wstęp do seminarium w Rydze i Kownie dla obywateli spoza republik nadbałtyckich był bardzo utrudniony. Tymczasem w odradzającym się Kościele katolickim na Ukrainie zapotrzebowanie na duchownych wybuchło z ogromną siłą. Mogli je zaspokoić tylko przybysze z zewnątrz.

Obecnie w trzech wyższych seminariach duchownych: we Lwowie,

w Gródku Podolskim i Worzelu koło Kijowa kształci się ok. 120 kleryków, przeważnie obywatele Ukrainy. Nauka w seminarium trwa jednak aż siedem lat i nie jest skracana. Niemniej pierwsze wyświęcenia już się zaczęły i w niedalekiej przyszłości liczba duchownych z miejscowego środowiska zwiększać się będzie z roku na rok.

Obserwowałem z bliska pracę księży i sióstr zakonnych – miejscowych i przyjezdnych. I jestem pełen uznania dla ich działań i poświęcenia. Żyją na ogół w spartańskich warunkach, nieraz ledwo sami wiążą koniec z końcem.

Księża i siostry zakonne najszerzej docierają do różnych środowisk polskich na Ukrainie, często do takich miejscowości, do których nie dotarł nigdy żaden działacz organizacji polskich, żadna polska gazeta czy książka, żadne żywe polskie słowo. Stąd mają oni dobre rozeznanie w nastrojach i oczekiwaniach Polaków oraz osób polskiego pochodzenia i znaczny na nich wpływ. Jako dyplomaci staraliśmy się korzystać z tej wiedzy i możliwości księży. I dawaliśmy wyraz temu, że widzimy i cenimy ich pracę, nie tylko duszpasterską, ale i tę społeczną, opiekuńczą, edukacyjną, patriotyczną. Orędownikiem takiej właśnie postawy wobec księży był ambasador Jerzy Bahr. Okazywał on wielką życzliwość biskupom, księżom, zakonnikom i siostrom zakonnym, wspierał ich działalność

misyjną i charytatywną, ich starania o odzyskanie niezwróconych jeszcze świątyń, przy odbudowie, rekonstrukcji i budowie kościołów.

Osobiście miałem wiele kontaktów z biskupami Janem Purwińskim i Stanisławem Szzyrkoradiukiem, księżmi z kościołów św. Aleksandra i św. Mikołaja w Kijowie, a zwłaszcza z sekretarzem biskupa ks. Wiesławem Stępnem, z księżmi z Berdyczowa: Benedyktem Krokiem, Janem Dudkiem i Bernardem Mickiewiczem, z ks. Henrykiem Kamińskim z Czernihowa, ojcem Józefem Moszkowiczem z Koziatyna, ks. Józefem Kozłowskim z Korca, z ks. Jarosławem Giżyckim z Nikołajewa, ks. Wincentym Witko z Nowogrodu Wołyńskiego, ks. Franciszkiem Szczerbatym z Brahiłowa, ks. Aleksandrem Milewskim z Dowbysza, z dominikaninem ojcem Zygmuntem (Janem Kozarem) z Fastowa i z wieloma innymi.

Każdy proboszcz, każdy ksiądz to jakaś osobowość, wiele spraw, ruchu, poczyznań, silne więzi z ludźmi, a jednocześnie gąszcz problemów. I nikłe środki na ich rozwiązywanie. Trzeba mieć tęgi umysł, otwarte serce i wiele pomysłowości, aby z tym wszystkim sobie poradzić, krzewić wiarę i rozniecać w ludziach ogień nadziei. Księża na ogół to potrafią.

Eugeniusz Jabłoński, Warszawa



KRZYWIENIE TRADYCJI BOŻONARODZENIOWYCH



28 grudnia uczniowie Sobotniej Szkoły Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury działającej przy Berdyczowskim Oddziale Związku Polaków na Ukrainie wystawili przedstawienie jasełkowe.

Celem działalności Berdyczowskiego Oddziału ZPU jest przede wszystkim odrodzenie kultury polskiej w mieście. Członkowie stowarzyszenia starają się to robić, krzewiąc polskie zwyczaje oraz wiedzę o Polsce i Polakach, do czego angażują młode pokolenie. Znaczącą rolę na tym polu odgrywa Sobotnia Szkoła Nauczania Języka Polskiego, Historii i Kultury. Dlatego oprócz zwykłych lekcji odbywają się w niej imprezy okolicznościowe.

Jedną z najbardziej oczekiwanych przez dzieci i ich rodziców uroczystości polskich są obchody świąt Bożego Narodzenia. Jak co roku zostało zorganizowane Spotkanie Oplątkowe, które miało miejsce 28 grudnia. Uczniowie Sobotniej Szkoły Polskiej przedstawili jasełka, czym zasłużyli na okłaski publiczności. Reżyserią przedstawienia zajęła się nauczycielka geografii i kultury Anna Pawłowicz. Oprawę muzyczną przygotował organista Witold Czysłowski i chór kościoła św. Barbary. Oplątki poświęcił ksiądz Krzysztof Urbański. Zgromadzonych na widowni uczniów i ich rodziców witali radny Jerzy Sokalski i dyrektor szkoły Larysa Werminińska. Wszyscy uczniowie dostali paczki miłokajkowe ze słodyczami.

Działanie zostało współfinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą za pośrednictwem Fundacji Wolność i Demokracja.

Iza Rozdolska

IV OLIMPIADA HISTORII POLSKI „W DRODZE DO NIEPODLEGŁOŚCI”

16 listopada w Żytomierzu odbył się I etap IV Olimpiady Historii Polski dla Polonii i Polaków za granicą (2019/2020) „W drodze do Niepodległości”. Wzięli w nim udział uczniowie z Nowogrodu Wołyńskiego, Berdyczowa, Korostyszowa, Korostenia oraz z Żytomierza. Olimpijskie zmagania obserwowała

konsul Magda Arsenicz z Konsulatu Generalnego RP w Winnicy.

Olimpiada jest działaniem projektu „Polskie echa – wspieranie nauki historii Polski na świecie”, współfinansowanego przez Senat Rzeczypospolitej Polskiej w ramach sprawowania opieki nad Polonią i Polakami za granicą. Organizatorami Olimpiady są Fundacja Wolność i Demokracja oraz Polskie Towarzystwo Historyczne. W Żytomierzu I i II etap organizuje Zjednoczenie Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie.

Natalia Iszczuk



WEDŁUG STAROPOLSKIEGO ZWYCZAJU

(MOŻNA SPRAWDZIĆ NP. U NASZEGO NOBLISTY W POWIEŚCI „CHŁOPI“):

W Wigilię wstańcie wcześniej, aby nie przespać niepotrzebnie całego roku.

A nie zapomnijcie po kątach izby snopy zboża poustawiać i sianka pod biały obrus na stół wigilijny naszykować.

Położcie świeże igliwie pod próg.

Tradycja każe parzystą liczbę potraw wigilijnych przygotować, najczęściej 12, aby każdy miesiąc był zasobny i syty.

Wieczera wigilijna rozpoczyna się po zapadnięciu zmroku, gdy na niebie pojawia się pierwsza gwiazda.

Najstarsza osoba w rodzinie zaczyna modlitwę, odczytuje fragment Pisma Świętego o narodzeniu Jezusa, następnie bierze z talerzyka biały opłatek i podchodzi do każdego, łamie się nim i składa życzenia.

„Przy wigilijnym stole, łamiąc opłatek święty, pomnijcie, że dzień to radosny w miłości jest poczęty...” Bodaj byśmy na przyszły rok łamali go ze sobą.

A pamiętajcie posmarować opłatki miodem, to będzie cały rok spełniony i spokojny.

Wigilia – dzień nadzwyczajny, wybaczą sobie ludzie żale i pretensje z pokolenia na pokolenie.

Życzę Wam wszystkim gwarnych świąt Bożego Narodzenia, miłych i serdecznych, dostatków w nadchodzącym roku, pomyślności w gospodarstwie i w domu; byście też byli zdrowi i weseli jak w niebie janieli!

W tym dniu wspomina się tych, którzy nie mogli być z nami. To z myślą o zmarłych, o samotnym przypadkowym pątniku i o każdym, kto nie ma gdzie spędzić tego wieczoru, leży na stole wigilijnym dodatkowe puste nakrycie.

Porzekadło mówi: „Jaka Wigilia, taki cały rok”.

Niech z pierwszą gwiazdą na niebie Bóg w Waszych domach zasiądzie przy wieczerzy wigilijnej i niech Dobra Nowina zastuka do Waszych drzwi...

**Ks. dk. dr
Jacek Jan Pawłowicz**

GDY SIĘ CHRYSTUS RODZI

UCZYMY SIĘ POLSKIEGO



Gdy się Chrystus rodzi i na świat przychodzi,
ciemna noc w jasności promienistej brodzi.
Aniołowie się radują, pod niebiosy wyśpiewują:
Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

Mówią do pasterzy, którzy trzód swych strzegli,
aby do Betlejem czym prędzej pobiegli,
bo się narodził Zbawiciel, wszego świata
Odkupiciel.

Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

O niebieskie duchy i postowie Nieba,
powiedzcież wyraźniej, co nam czynić trzeba,
bo my nic nie pojmujemy, ledwo od strachu
żyjemy.

Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

Idźcie do Betlejem, gdzie Dziecię zrodzone,
w pieluszki powite, w żłobie położone.
Oddajcie Mu pokłon boski, on ośodzi wasze
troski.

Gloria, gloria, gloria in excelsis Deo.

POLSKIE PRZYSŁOWIA LUDOWE OKRESU BOŻONARODZENIOWEGO

- Jeśli w pierwszy dzień po Narodzeniu dopiekało, będzie zima długo białą.
- Jaka pogoda w dzień Bożego Narodzenia, taka też będzie od Ignacego (01.02) po Szymona umęczonego (18.02).
- W jakim blasku Bóg się rodzi, w takim cały styczeń chodzi.
- Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie.
- Gdy na Gody bardzo biało, wiosną śniegu jest niemało.
- Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi,
Zmartwychwstaniu śnieg z deszczem przeszkodzi.
- Na Boże Narodzenie masz lutego widzenie.



I DYMI MGŁĄ KATYŃSKI LAS...

Często słyszymy wyrazy „Bykownia” i „Katyn” od krewnych, znajomych, w telewizji, w radiu, czytamy je w czasopismach. Każdy słyszy to samo, ale nie każdy rozumie ich znaczenie historyczne i narodowe, które tak naprawdę mają.

Kiedy byłem małym dzieckiem, tych słów używała w rozmowach moja babcia, Nela Efimowa (Bruj), która była Polką. Zrozumiałem, że te słowa kojarzyły jej się ze śmiercią niewinnych ludzi polskiego pochodzenia dopiero wtedy, kiedy odwiedziłem Polski Cmentarz Wojenny (IV cmentarz katyński) w Kijowie-Bykowni. To było 3 listopada 2019 roku. Pojechałem zobaczyć to ważne miejsce pamięci razem ze swoją nauczycielką języka polskiego Wiktorią Zubarewą. Było to dla mnie bardzo cenne. To, o czym czytałem i słyszałem podczas lekcji, zobaczyłem na własne oczy. Uświadomiłem sobie, że idę po ziemi przesiąkniętej krwią ponad 3,4 tys. polskich ofiar zbrodni katyńskiej. Jest to także miejsce kaźni i wiecznego spoczynku niewinnych Ukraińców, Żydów, Niemców i osób innych narodowości. Idąc krętą drogą w lesie, słuchałem historii tego miejsca opowiedanej przez Wiktorię Zubarewą z wielkim smutkiem.

Cmentarz w Bykowni został otwarty 21 września 2012 roku. Cała nekropolia otoczona jest płytami z szarego granitu, w symboliczny sposób pokazującymi, że śmierć pochowanych tu osób ich nie pokonała i że zawsze będą w naszej pamięci. Płyty zawierają nazwiska tych, których udało się zidentyfikować, ich daty urodzenia, zawody i stopnie wojskowe, ale są też takie kamienie, które nie mają żadnych napisów. To znaczy, że tych ludzi nie zidentyfikowano i że pozostaną dla nas nieznanymi.

Największe wrażenie zrobił na mnie kamienny ołtarz i granitowa płyta za nim z wykutymi nazwiskami ofiar oraz powiewającą na wietrze między tymi imionami i nazwiskami biało-czerwona szarfą. W całkowitej ciszy wśród sosen można było usłyszeć głośne bicie dzwonu i bicie własnego serca. Na ołtarzu przykrytym kamiennym obrusem gdzieś leżały żółte liście... Przerażała mnie ta cisza. Stojąc przy ołtarzu, wydało mi się, jakby czas się zatrzymał.

Tak jak marzenia i cele życiowe ludzi zastrzelonych w 1940 roku na rozkaz Stalina i przywiezionych tu zastygły w powietrzu na zawsze. W Bykowni ogarnął mnie smutek, ale jednocześnie poczułem dumę, dumę za naszych przodków, którzy oddali życie za Polskę i nie poddali się katom. To byli prawdziwi Polacy, najwięksi patrioci Polski.

Moim zdaniem trzeba tu przyjechać razem ze swoją rodziną i złożyć hołd ofiarom zbrodni katyńskiej. Należy opowiedzieć swoim dzieciom o tych tragicznych wydarzeniach naszej historii, ponieważ to nasza pamięć, nasza przeszłość, bez której nie ma przyszłości... Więc pomodliłem się razem ze swoją nauczycielką, oddając cześć wszystkim patriotom leżącym w tym lesie. Zapaliliśmy znicze i przeczytaliśmy najważniejsze artykuły z gazety pt. „Zbrodnia i Pamięć” (kwiecień, 2013 r.). Padał deszcz i nasze łzy... Wieczny odpoczynek racz im dać Panie i uchroni nas, Panie, od takiego losu!

Maksym Garkawy

BO NAJPIĘKNIEJSZE SĄ POLSKIE KWIATY I MOWA OJCZYSTA! I TAK CIĘŻKO BEZ TEGO ŻYĆ.

Ja, Natalia Zubarewa (z Komnackich), występuję jako śpiewaczka Żytomierskiego Obwodowego Związku Polaków na Ukrainie na scenach dawnego polskiego miasta Żytomierza na Ukrainie, prezentując piękne polskie pieśni już od ponad siedmiu lat. Moja córka Anita Cyporenko ma jednak większe doświadczenie w wykorzystaniu ą, ę, sz i ś. Śpiewa od trzeciego roku życia (teraz ma 11 lat). Kiedy ta przygoda z językiem polskim się zaczęła?

Urodziłam się w śpiewającej polskiej rodzinie, ale, niestety, za czasów ZSRS, dlatego moja babcia przekazała mi zupełnie inną wiedzę z języka polskiego. Za każde polskie słowo można było trafić do łagru czy zostać poddanym represjom, dlatego język polski to dla mnie święty język. Oczywiście, trudno się dziwić, że mówię inaczej niż w Polsce, bo moja babcia pochodziła z polskiej wsi i urodziła się przed wojną. Polskiego uczyłam się przez kontakt z polską sztuką ludową, zwłaszcza przez śpiew. Od dzieciństwa byłam dwujęzyczna. Bez problemu nuciłam z babcią piosenkę „Szła dziewczeczka” czy „Mam chusteczkę”. Znam też wszystkie polskie modlitwy. Kiedy dorosłam, zrozumiałam, że żeby nauczyć się prawdziwej polszczyzny, trzeba sięgać po słownik.

Moja córka Anita chętnie uczy się języka w Polskiej Szkole Sobotnio-Niedzielnej im. I.J. Paderewskiego funkcjonującej przy Żytomierskim Obwodowym Związku Polaków na Ukrainie oraz uczęszcza do Polskiego Teatru Lalek „ModernPol” działającego pod kierownictwem mojej siostry Wiktorii Zubarewej. W domu razem uczymy się polskich piosenek i śpiewamy podczas wszystkich rodzinnych świąt. Od córki wymagam dokładnego rozumienia tekstu, szczególnie kiedy śpiewamy jako duet rodzinny Stokrotki. W zimie

razem prezentujemy polskie kolędy, np. „Cichą noc”, „Lulajże Jezuniu”, „Dzisiaj w Betlejem” itp. Trudno jest przetłumaczyć niektóre słowa, np. „matuła”, ale czuję ten język, rozumiem go sercem.

Obecnie pracuję nad pieśnią pt. „Prząśniczka” Stanisława Moniuszki, wybitnego polskiego kompozytora, twórcy polskiej opery narodowej. Już sam tytuł tej pieśni zmusza mnie do zastanowienia się nad jej treścią. W naszej polskiej rodzinie uważamy, że nasz patriotyzm, jako Polaków, zaczyna się od śpiewania hymnu narodowego – „Mazurek Dąbrowskiego” i „Roty”. Podczas tłumaczenia hymnu mojej trzyletniej wtedy córce miałam bardzo dużo kłopotów. Więc razem z córeczką miałyśmy czasem błędne pojęcie o niektórych wyrazach, jak np. o słowie „pono” we frazie „pono nasi biją w tarabany”, lecz potem w polskiej szkole dowiedziałyśmy się o ich prawdziwym znaczeniu (np. pono to nie „kucyk”, lecz „ponoć”).

Uważam, że nauka języka polskiego przez śpiewanie polskich piosenek to najlepsza metoda wszechczasów. Kiedy bywamy w Polsce, w swojej Ojczyźnie, mówimy po polsku i wykorzystujemy cytaty z różnych polskich pieśni patriotycznych lub kościelnych. Łatwiej, oczywiście, zaśpiewać po polsku niż coś powiedzieć. Moja ulubiona piosenka to „Tu wszędzie jest moja Ojczyzna”. Tam



Ja i moja córeczka Anita Cyporenko

słowo „żdźbło” się jednak trudno śpiewa i wymawia. Lubimy uczyć się łamańców językowych, jak np. „nie przepieprzaj wieprza pieprzem”.

Kocham język polski i tę miłość przekazuję córeczce. Kiedy występuję przed Polakami z Żytomierza, staram się dobrze wymawiać polskie słowa, gdyż treść ma być przekazana jak najlepiej. Śpiewając polskie modlitwy i pieśni w katedrze pw. św. Zofii w Żytomierzu, poznaję archaizmy i gwary. Oczywiście, te modlitwy słyszałam wiele razy w wykonaniu swojej babci i prababci.

Więc chciałabym wyrazić wdzięczność wszystkim autorom polskich piosenek, dzięki którym pogłębiłam swoją wiedzę z języka polskiego, kultury i historii Polski, przekazaną mi przez babcię i prababcię. Nam, Polakom poza granicami Polski, brakuje więzi z żywym polskim językiem. Straciliśmy ją za czasów komunistycznych i teraz powoli odnawiamy.

Możliwość śpiewania po polsku bez obaw łączy nas ze wszystkimi Polakami rozsianymi po całym świecie. To przybliża nas do świętej prawdy, że „Jeszcze Polska nie zginęła, kiedy my żyjemy...”.

Polska to nasza Ojczyzna, kochać będziemy Cię wiernie!

Natalia Zubarewa, uczestniczka konkursu „Ja a Polska” organizowanego przez Szkołę Języka Polskiego GLOSSA

ODSŁONIĘTO POMNIK...

W stolicy Buriacji, Ułan Ude, odsłonięto pomnik Konstantego Rokossowskiego. Naprawdę to dość niezwykle, że Buriaci uczcili pamięć człowieka z polskiego punktu widzenia co najmniej kontrowersyjnego.



Konstanty Rokossowski był synem polskiego kolejarza wywodzącego się ze starej szlacheckiej rodziny Rokossowskich herbu Glaubicz z Wielkopolski. Wcielony do armii rosyjskiej, trafił później do Armii Czerwonej i został komunistą. W 1937 roku oskarżono go o szpiegostwo dla wywiadu japońskiego i polskiego. W czasie śledztwa połączonego z torturami wybito mu dziewięć przednich zębów, złamano trzy żebra, uderzano go młotkiem po palcach nóg, wybito mu oko. W marcu 1940 został amnestionowany, wysłany do sanatorium na Krymie i przywrócony do służby wojskowej. Wziął udział w wojnie z Niemcami.

Rokossowski okazał się dobrym dowódcą. Marszałek British Army Bernard Law Montgomery tak o nim pisał: „Od początku tej wielkiej wojny Anglicy śledzili, jak rosły wspaniałe kadry dowódcze Rosji. Jednym spośród pierwszych nazwisk, z którym się zapoznałem, było nazwisko marszałka Rokossowskiego. Niezależnie od komunikatów radiowych

punktowały jego wspaniałe szlak moskiewskie saluty. Ja sam przebiełem sobie drogę przez Afrykę i uczestniczyłem w wielu bitwach. Myślę jednak, że to, co osiągnąłem, nie dorównuje temu, co osiągnął marszałek Rokossowski. Wznoszę toast za marszałka Rokossowskiego”.

6 listopada 1949 roku marszałek ZSRS Konstanty Rokossowski został powołany na urząd polskiego ministra obrony narodowej oraz mianowany na stopień marszałka Polski. Był nim tylko siedem lat, a jego działalność w tej funkcji była co najmniej kontrowersyjna. W 1950 roku Rokossowski wydał rozkaz nr 26 zatwierdzający czystkę wśród oficerów Wojska Polskiego. Na jego mocy z szeregów armii usuwano przedwojennych polskich oficerów oraz żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy zdecydowali się wrócić do kraju. Skazano łącznie 86 oficerów, z czego 40 na śmierć, w tym trzech oficerów Marynarki Wojennej zasłużonych w obronie Helu w 1939 roku. Czystka w Wojskach Lądowych rozpoczęła się już w styczniu 1949 roku.

W ciągu 18 miesięcy usunięto z armii 1200 oficerów. Do 1954 roku wydano ok. 9 tysięcy oficerów.

10 listopada 1956 roku Rokossowski odwołany został z funkcji ministra obrony narodowej i wiceprezesa Rady Ministrów. Wrócił do ZSRS, gdzie został wiceministrem obrony. Mówił podobno tak: „ironia losu, w Rosji ja był Polakiem, a w Polsce Ruskim”. Swoje 70. urodziny spędził w mundurze polskim. Do końca życia Rokossowski prenumerował polskie czasopisma: „Trybunę Ludu”, „Życie Warszawy”, tygodniki ilustrowane, periodyki wojskowe i od ich lektury rozpoczynał dzień. Zmarł w 1968 roku.

Prawnuczka marszałka Rokossowskiego, Ariadna, jest dziennikarką „Rossijskoj Gaziety”, mówi świetnie po polsku, zna się doskonale na sprawach polskich i bardzo zdecydowanie broni pamięci o swoim pradziadku. Przydałoby się napisać o nim książkę. Może to zrobić, jeśli znajdzie czas...

Piotr Kościński, Warszawa

SZKOLNICTWO POLSKIE NA WOŁYNIU W PIERWSZEJ POŁOWIE XIX WIEKU

Wskutek trzech rozbiorów Polski Rosja znacznie przesunęła swoje granice na zachód. Żeby utrwalić swoje wpływy na świeżo zajętych terenach, a z Polaków uczynić wiernych poddanych imperium rosyjskiego, zaczęła wprowadzać zmiany w politycznym i duchowym życiu kraju. Wymagało to wielkich wysiłków i czasu. Zwłaszcza że szybkie zmiany mogły wywołać protest i opór ze strony wielu warstw społecznych: inteligencji, ziemiaństwa, szlachty, arystokracji i duchowieństwa. Dlatego rusyfikację przyłączonych terenów podzielono na kilka etapów. Jedną z najbardziej newralgicznych sfer była oświata. To w szkołach można było kształtować światopogląd, wpajać pożądane wartości moralne i duchowe.

Caryca Katarzyna II rozpoczęła restrykcyjną politykę ograniczenia edukacji polskiej. 12 kwietnia 1795 roku wydała rozporządzenie o utworzeniu prawosławnej eparchii raławskiej dla Podola i wikariatu żytomierskiego. Na stanowisko wikariusza żytomierskiego mianowano Warłaama Szyszackiego, który otrzymał siedzibę w Ostrogu. Kościół prawosławny oprócz misji duchowej podjął misję edukacyjną w duchu całkowitej lojalności wobec władz zaborczych.

Jednocześnie z wprowadzeniem szkół rosyjskich zaczął się atak na szkolnictwo polskie. Do 1773 roku edukację podstawową i średnią w Rzeczypospolitej organizował zakon jezuitów (katolicki). Kiedy w 1773 roku został przez papieża Klemensa XIV rozwiązany, Komisja Edukacji Narodowej (swoiste pierwsze w Polsce i Europie ministerstwo oświaty), działająca w latach 1773–1794, przekazała wszystkie szkoły jezuickie zakonowi bazylianów. Z tego powodu bazylianie zostali poddani prześladowaniom, a ich klasztory podporządkowano eparchii połockiej Rosyjskiego Kościoła

Prawosławnego. W taki sposób starano się o utrwalenie w placówkach oświatowych wpływów prawosławnych, to znaczy rosyjskich. Jednak Katarzynie II nie udało się rozpowszechnić szkół rosyjskich na całym Wołyniu.

W 1800 roku w guberni wołyńskiej działały cztery szkoły podporządkowane Komisji Założenia Szkół. Jednak w sprawozdaniu z tego roku dotyczącym szkół ludowych danych z gubernii podolskiej i wołyńskiej nie ma. Również w innych archiwach żadnych informacji na ten temat nie odnotowano. Można przypuszczać, że polskie instytucje zarządzające oświatą nie chciały ujawnić prawdziwego stanu rzeczy, by nie narażać się na ewentualne restrykcje i ograniczenia. Władze zaborcze zaś wołały ukryć fakt przewagi szkół polskich nad rosyjskimi.

Po śmierci Katarzyny II presja na edukację polską nieco zmalała. Car Paweł I był przychylny Polakom – zwrócił szlachcie ziemie, wkrótce Kościół katolicki zaczął odradzać swoje wpływy. Zmiany w polityce imperium rosyjskiego wobec zachodnich guberni i Wołynia można wytłumaczyć następująco.

Po pierwsze, Rosja nie była w stanie w krótkim czasie, niszcząc polski system oświaty, zastąpić go własnym. Po drugie, zachęcając Polaków do rozwijania oświaty, starała się zademonstrować rozumienie potrzeb narodowych i osłabić opór polskiego ruchu narodowego. Po trzecie wreszcie, wspierając polską edukację na Wołyniu, tym samym hamowała rozwój oświaty Ukraińców, co wywoływało niesnaski między dwoma narodami i osłabiało je, a w efekcie ułatwiało nasilenie rusyfikacji.

Dzięki temu na początku XIX wieku w guberni nadal dominowały polskie wpływy na edukację. Pokazują to dane z lat 1802 i 1803.

W szkołach przeważali nauczyciele narodowości polskiej, księża, zakonnicy. Program nauczania obejmował religię, języki: polski, francuski, rosyjski, nauki ścisłe były wykładane w mniejszej dawce. Z tego można wnioskować, że oświata miała charakter humanistyczny i była powołana, by formować polską tożsamość narodową.

Walery Babijczuk





Projekt współfinansowany w ramach sprawowania opieki SENATU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ nad Polonią i Polakami za granicą.



„MOZAIKA BERDYCZOWSKA”
jest wydawana przy wsparciu
Fundacji WOLNOŚĆ I DEMOKRACJA.

MOZAIKA BERDYCZOWSKA

Zapraszamy wszystkich
chętnych do nadsyłania listów
i artykułów, ale informujemy,
że za zamieszczone materiały nie
wypłacamy honorarium (redakcja
pracuje społecznie), a tekstów
niezamówionych nie zwracamy.

POLSKI INFORMATOR ŻYTOMIERZA I BERDYCZOWA

„Radio Żytomierz”

W każdą pierwszą sobotę miesiąca o godzinie 20:00, można słuchać półgodzinnej audycji w języku polskim w „Radiu Żytomierz” (radio kablowe).

TRK „Sojuz-TV”

Transmituje TV „Polonia” codziennie od 13:00 do 18:20.

Telewizja „Żytomierz” dla Polaków

Program ŻOZPU „Polacy Żytomierszczyzny” ukazuje się cotygodniowo w niedzielę o 12:30 w języku polskim, w poniedziałek o 18:30 w języku ukraińskim, autor Olga Kolesowa. www.zozpu.zhitomir.net.

POLSKIE STOWARZYSZENIA W BERDYCZOWIE

Polskie Radio Berdyczów

Nadaje na antenie berdyczowskiej stacji radiowej Live 102,0 FM polskojęzyczną audycję „Polska bliżej”. Prezes i redaktor naczelny dr Jerzy Sokalski, tel. +38(067) 941-65-70, e-mail: polskieradioberdyczow@gmail.com; www.livefm.com.ua.

Berdyczowskie Polskie Stowarzyszenie Wspierania Przedsiębiorczości

Prezes Aleksander Rudnicki, ul. L. Karastojanowej, 22, tel. (041-43) 4-18-30.

Berdyczowski Oddział Związku Polaków Ukrainy

Prezes Larysa Wermińska, ul. Puszkina 46, tel. (041-43) 2-23-78.

Berdyczowskie Rejonowe Stowarzyszenie Polaków „Rodzina”

Prezes: Walentyna Koleśnik, ul. Żytomierska, 43/36, 13300 Berdyczów, tel.: +38 (097) 956-60-76, e-mail: bsp.rodzina@ukr.net

POLSKIE STOWARZYSZENIA W ŻYTOMIERZU

Dom Polski w Żytomierzu

Ul. Czerniachowskiego, 34 b, tel. (0412) 24-34-22. Dyrektor – Irena Perszko, godziny pracy – codziennie (oprócz niedzieli) od 9:00 do 18:00.

Żytomierski Obwodowy Związek Polaków na Ukrainie

Prezes Wiktoria Laskowska-Szczur.

Centrum Polskie

ul. Teatralna 17/20 kab. 110-111; 10013, tel. +38(097) 199-83-08, www.zozpu.zhitomir.net.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polonistów Żytomierszczyzny

ul. Michajłowska, 15, prezes Mirosława Stawierow, tel. (0412) 37-46-75.

Towarzystwo Kultury Polskiej na Żytomierszczyźnie im. J. I. Kraszewskiego

Przewodniczący Jerzy Bagiński, tel. domowy (0412) 37-89-97.

Polskie Towarzystwo Naukowe w Żytomierzu

ul. Czerniachowskiego 34b, prezes Irena Baładyńska, tel. +38(067) 412-15-70; e-mail: ptnz@ptnz.org.ua.

MSZE W JĘZYKU POLSKIM W ŻYTOMIERZU

Katedra św. Zofii

W dni powszednie o godz. 7:30 i o 8:00 z kazaniem, w niedziele o godz. 8:00 i 12:00.

Kościół oo. bernardynów św. Jana z Dukli

W dni powszednie o 7:00, w niedziele 7:00, 9:00, 13:30.

MSZE DWUJĘZyczne – CZĘŚCIOWO W JĘZYKU POLSKIM, CZĘŚCIOWO PO UKRAIŃSKU W BERDYCZOWIE

Kościół w Klasztorze Karmelitów Bosych

OD PONIEDZIAŁKU DO PIĄTKU 8:00 i 18:00, W SOBOTY 8:00, 17:00, W NIEDZIELE 8:00, 10:00, 12:00, 17:00.

Kościół św. Barbary

W dni powszednie 8:00, 18:00, w niedziele 8:30, 10:00, 12:00, 13:30, 18:00.

Kaplica ul. Czudnowska

W niedziele 18:00, piątki – 16:00 (okres zimowy), 19:00 – (okres letni).

(Przepraszamy za wszelkie braki i nieścisłości w naszym informatorze. Wszystkich zainteresowanych prosimy o nadsyłanie informacji na temat swoich organizacji, imprez polskich itp.).

Щоквартальна благодійна культурно-освітня газета № 2 (137). • Засновник та видавець: Рада Бердичівського Відділення Спілки Поляків України. • Зареєстрована: 25 квітня 1995 року. • Місце видання: Житомирська область, м. Бердичів, вул. Пушкіна, 46. • Свідчення про державну реєстрацію друкованого засобу масової інформації: серія ЖТ № 70, від 25.04.1995.

Контактні дані: Україна, 13302 Бердичів, вул. Вінницька, 59, кв. 109. Тел.: (380-41-43) 2-31-72. • Веб-сайт: www.mozberd.com.ua. • E-mail: werminska@gmail.com

Надруковано: ФОП Євенок О. О., вул. Мала Бердичівська, 17а, м. Житомир. • Тираж: 1000 примірників. • Свідчення про внесення до державного реєстру видавців: серія ДК, № 3544, від 05.08.2009

Redaguje zespół w składzie: Redaktor naczelny – Larysa Wermińska. • Dyrektor ds. wydawniczych i programowych – Piotr Kościński (Warszawa). • Sekretarz odpowiedzialny – Walentyna Koleśnik. • Korekta – Halina Wojnarska. • Opracowanie graficzne i techniczne – Denis Ogorodnjuk. • Opracowanie witryny internetowej – Stanisław Rudnicki. • Kurier – Denis Ogorodnjuk.